

B 15483

Do
MOICH WYBORCÓW.

STANISŁAW
POLSKA



Bz 58633
640356 II

B 15483



10,-

Słuszniej zaprawdę niż Liwiusz mógłbym zapytać siebie samego *facturusne sim operae pretium* czy dobrze robię, że piszę sprawozdanie z ubiegłej, a dla mnie pierwszej sejmowej sesyi i czy dobrze ją napiszę, sąd o tem do Szanownych moich Wyborców należy. Do pisania, pobudza mnie chęć dania Szanownym Panom dowodu wdzięcznej pamięci za łaskawe a niezasłużenie oddane mi kreski Wasze, nie zaś żądza opisywania mej działalności, która jak wiecie, była bardzo nieznaczną, ani roztaczanie przed Wami szerokich programów, których spełnić zdolny nie jestem. Wreszcie sądzę, iż jeżeli wybrany z miasta lub włościan poseł, ustnie składać może lub musi relacyę, bo ma wyborców w znacznej, lub pewnej liczbie niewykształconych, a do zebrania łatwych, to poseł z obywatelstwa miejskiego w przeciwnem jest położeniu, bo wyborcom z kilkudziesięciu mil kwadratowych zjechać się nie łatwo, a popularnych objaśnień nie potrzebują.

Ubiegła sesya, jako w sześcioletnim peryodzie ostatnia, z natury rzeczy już musiała być mniej wybitną, znaczącą. Mandaty poselskie, choć prawnie do ostatniej chwili nie słabną, to moralnie niejako wietrzeją i Izba dogorywająca, że tak powiem, boi się spraw ważniejszych, zmian głębszych; woli je pozostawić nowym kraju

wybrańcom. Nie brakło atoli i tej sesyi zajęcia, nie brakło i spraw ważniejszych, a pomiędzy temi, bądź co bądź, prym trzymały sprawy gospodarczo-finansowej natury, sprawy materyjalne. Słusznie zdaje się, na czele tych spraw postawię ugodę sejmową z administracyą Państwa w kwestyi Indemnizacyi. Dość już przebieg, stan i znaczenie tej sprawy gruntownie opisano i niech wolno mi będzie oszczędzić w tej mierze sobie i Szanownym Panom powtarzań. Będąc całkowicie za wnioskami komisyi indemnizacyjnej, nie myślałem wcale za niemi przemawiać i owszem wielce mnie ucieszyła opozycyjna mowa P. Romanowicza, tak prawdziwa w treści i tak świetna w formie. Koniecznem było, by niegodziwe dawniejszych rządów postępowanie napiętnować i wykazać, że nie Rząd od Kraju, ale właściwie Kraj od Rządu ma prawo do zwrotu, tem więcej, że aż nadto dobrze wiadomo, iż Rząd zniósł stosunek pańszczyzniany w najgorszych intencyach, w najgorszym czasie i w najgorszy sposób. Nie dziw też, że mowa P. Romanowicza tak ogólne zyskała uznanie, ale nie dziw także, że Izba w jej myśl ostateczną nie poszła. Słusznie powiedziano, że niema przepaści, którejby polityka nie zrównała. Wiemy doskonale, że Rząd obecny niemógłby, nawet gdyby chciał, ciężar indemnizacyjny z dochodów samego państwa opędzać, bo by na to Rada państwa nigdy nie pozwoliła. Wiemy także, że owa pretensya Rządu do zwrotu zaliczek ze Skarbu Państwa na rzecz Indemnizacyi czynionych, choć najniesłuszniejsza, była w jego rękach rodzajem miecza Damoklesowego, który Rząd nam nieprzychylny, a takowe i to nie na krótko bywały już i za ery konstytucyjnej, mógł na głowę nam spuścić, a zostawić nam za prawdę *iuris valde dubium*

eventum regres do Trybunału państwowego. Mało znana ale tem większą i to osobistą zasługą Jego Ex. p. Ziemiałkowskiego jest, iż się czasu swego (a był to czas zły) wszelkimi siłami i skutecznie oparł projektowi Ministeryalnemu, który wszystkie przez Skarb Państwa czynione, na rzecz Indemnizacyi zaliczki, ratami pod postacią prostych dodatków państwowych do podatków, zwracać nam w całości kazał, zostawiając nam regres do Trybunałów Państwowych. Zważmy, że na takie działanie Ministerstwo potrzebowało tylko przyzwolenia Najjaśniejszego Pana, a wcale nie przyzwolenia Rady Państwa.

Myli się wielce, kto sądzi, że większość bez bólu wotowała znaczny, a nie nie przynoszący, najzupełniej niezasłużony wydatek, a pewno, nikt na tym nie cierpiał jak sam dostojny sprawozdawca; widać to było dobrze po sposobie, w jakim ugody nie bronił, ale niejako ją tłómaczył. Żałować tylko, *post festum*, wypada, że większość za ugodą była dość znaczna; należało przeprowadzić ugodę indemnizacyjną, większością minimalną, okazującą Rządowi jak trudno Sejmowi było na nią się zgodzić.

Sprawy wodne tak fatalnie u nas ważne, doczekały się dwóch uchwał: jednej z wniosku p. Chrzanowskiego o regulacyi rzek spławnych i ochronie lasów, więcej ogólnie państwowej natury, drugiej z wniosku hr. Jana Stadnickiego o regulacyi rzek, za spławne dotąd nieuznane. Oba wnioski poparte dosadnemi wnioskodawców przemówieniami, bez trudności przez Izbę przyjęte zostały, chociaż drugi niemały ciężar w formie 33% kontrybucyi na kraj nakłada, jasne bowiem było, że taki nakład, byle odpowiednio użyty, sownie się krajowi

wróci. Niestety, o ile pertraktacye Rządu z nami idą jaknajprędzej, jeżeli idzie o uzyskanie z nas nowego podatku, o tyle idą nader wolno, jak tylko idzie o zadosyćuczynienie którychbądź z naszych naglących potrzeb ofiarą ze skarbu państwa. Wydział krajowy w przyszłej sesyi objaśni nas, jaki przyniosły owoc rokowania w tej mierze z Rządem do których przez Sejm upoważniony został.

Za to wniosek o kolei Tarnowsko-Rzeszowskiej wybornie przez hr. Jana Tarnowskiego broniony, nie tylko łatwo przeszedł, ale jak sędzę, i wykonanym wnet zostanie, bo tutaj są w grze interesa państwa. Z punktu rzeczywistej użyteczności, wnioskom o wodach muszą przyznać pierwszeństwo, gdyż nasze komunikacye lądowe są w prawie nadto świetnym stanie stosunkowo do wodnych, o których poprostu powiedzieć można, że ich wcale nie ma, a po drugie, ważniejszem jest to, aby wody nie niszczyły tego co z kraju może być wywiezioném, aniżeli żeby jedną jeszcze drogę wywozową, dla nie licznych produktów kraju otworzyć.

Niežnośne położenie, które naszym producentom nafty jednoczesne zaprowadzenie podatku konsumacyjnego i uwzględnienie Rumunii przy ułożeniu nowej taryfy celnej, a raczej wzięcie poprostu nafty rumuńskiej w niezasłużoną opiekę, znalazło wymowny wyraz we wniosku pana Gorajskiego i odnośném doń, sprawozdaniu. Sejm jak zawsze, znacznemi ofiarami przychodzi przedsiębiorstwu krajowemu w pomoc, Rząd powtórny, a bodaj niedaremny otrzymuje urgens, by odpowiedniami ulgami złagodził ciężkie położenie producentów nafty, które sam sprowadził.

Statut dla komisji krajowej uchwalono w sessyi ostatniej; ważny to, prawda że prawie tylko teoretyczny krok, ale że przejdzie i w praktykę, ręczy nam znana p. Marszałka energia. Obawiam się tylko, by nie dano głównej wagi rzemiosłom, że tak nazwę zbytkowym, jak rzeźbiarstwo na drzewie, koronkarstwo, i zbytkowe garncarstwo, których płody w ubogim jak nasz kraju, mogą nie znaleźć dostatecznego odbytu, a z zagranicznymi konkurencyi nie wytrzymają, za to przemysł tkacki oparty na obszerniejszej i racjonalniejszej niż dotąd uprawie lnu i konopi, na szczególne uwzględnienie i opiekę zasługiwać się zdaje. W ogóle jestem zdania, iż wypadałoby więcej subwencyonować dobrze renomowane warsztaty, niż szkoły fachowe wszelkiego rodzaju mnożyć.

Tak w Komisji jak w Izbie, upadł projekt ustawy o kasach gminnych zbiorowych; w Komisji nie przyszło nawet nad nim do dyskusyi szczegółowej, a w Izbie nie pomogły gruntowne wywody P. P. Zalewskiego i Zatorskiego. Tym sposobem większość ogromna kas pożyczkowych gminnych dalej marnować będzie swój kapitał, a kasy zaliczkowe miejskie i nadal przyciągać będą włościanina i ciężać na nim w czasie wyborów tą wagą, jaką każda instytucya pożyczkowa z natury swojej na wybory wywiera, jeżeli chce. Zdaniem moim projekt ustawy choć potrzebujący zmian, był bardzo dobry, i tylko dlatego w tej kwestyi głosu nie zabrałem, że będąc sam członkiem odpowiedniej Komisji, sądziłem, iż mi ostre krytykowanie jej działania nie przystoi.

Zakładanie szkół powiatowych rolniczych nie znalazło we mnie zwolennika, nie dlatego, bym mógł być

tak pożytecznym, jeżeli dobrze prowadzonym zakładom przeciwnym, ale dlatego, że subwencyonowanie Instytucyj powiatowych, przez kraj a tém więcej przez państwo, uważam za szkodliwe. Państwo za każdy grosz dany, ciężki warunek zgubnej nieraz ingerencji swojej kładzie; kraj subwencyonując Instytucye tego samego gatunku w jednych powiatach, winien konsekwentnie subwencyonować je i w innych, a wtedy subwencya robi się illuzyjną, bo idzie z własnej kieszeni. A w jednym i w drugim razie grzeszy się przeciw tak drogiej nam zasadzie autonomii, bo autonomia i subwencya, to są pojęcia, które zdaje mi się wykluczają się wzajemnie. I na tym kończąc część o sprawach materialnych kraju, bo choćby ważne jeszcze sprawy dróg wymienić wypadało, to rozwój tych pod doskonałym kierunkiem szefa tego departamentu w Wydziale krajowym, przedstawia raczej suchy, ale na szczęście bardzo pocieszający materiał statystyczny, niż ujętym być może w ramy niniejszego sprawozdania.

Reforma ustaw o szkołach ludowych odbywszy nader długi egzamin w Komisji edukacyjnej, przyszła dopiero na porządek dzienny w ostatni dzień tegorocznej kadencji i słusznie na wniosek pana Ex. Grocholskiego spadła z porządku dziennego; ustaw tej doniosłości niepodobna było i w dwóch dniach o podwójnych posiedzeniach należycie przedyskutować, choć zdaje się, że takie dwa dni przedłużenia sesyi uzyskać od Rządu było można. A jednak jeśli się porachuje, że kosztą powtórne obrady nad ustawami szkolnemi w Wydziale krajowym, w Radzie szkolnej, w Ankiecie szkolnej i w Komisji edukacyjnej, przedstawiają w przybliżeniu poważną kwotę 12—15000 złr., choćby z tego jednego

powodu żałować przychodzi tej całorocznej zwłoki, zwłaszcza że innego składu Izba, rozbierać te projekta ma. Jeden sposób na to, by tak drogo już kosztująca praca zmarnowaną nie była, byłby, wybranie na przyszłej sesyi Komisji edukacyjnej ile się tylko da, w tym samym składzie osób, jak była na ubiegłej, tak by Komisya nowa sprawozdanie tegoroczne z wnioskami odnośnemi, że tak powiem żywcem, Sejmowi zaraz na pierwszych posiedzeniach pod obrady oddać mogła. Inaczej łatwo staćby się mogło, że nasza Komisya edukacyjna, sumiennie traktując poczwórny materiał, strawiłaby znowu nad nim cały czas sesyi.

Jednym czynem dodatnim w sprawie szkolnictwa ludowego, był znakomitą mową konkomitowany i prawie przez aklamacją przyjęty wniosek Dra Czerkawskiego o żądanie rewizyi ustawy państwowej z 16 maja 1869 r. Ustawa ta jest tak ze wszech miar dla nas nie właściwa a moralnie poprostu zgubna, iż jak sądzę jednym z ważnych obowiązków delegacyi naszej będzie, postaranie się u rządu centralnego o odpowiednie przedłożenie do Rady Państwa, co zdaje się tem łatwiej, iż rzeczona ustawa daleko po za ramy ustaw zasadniczych wykracza i samo jej uchwalenie pewnem bezprawiem było.

Kwestyę żydowską, tak jak pertraktowaną została, uważam za smutny epizod sessyi tegorocznej. Niekoniecznie jasno i praktycznie sformułowane, choć w najzaciejszej myśli podjęte wnioski p. Merunowicza, komisya administracyjna zreformowała nieco, i Izba takowe przyjęła, nie spodziewa się jednak z nich praktycznego rezultatu, bo rządowi niewskazano dostatecznie jasno, czego się od niego chce. Za to bardzo

długa, a bardzo rozumna mowa Dr. Zuckra, w izbie chrześcijańskiej wypowiedziana a pozostawiona bez odpowiedzi, nie jest uchwałą ale faktem moralnym niedobrego znaczenia. Wstrzymany zostałem przez moich przyjaciół politycznych od przemówienia w tej materji, czy się dobrze tak stało, niewiem; w każdym razie odnośny do tej kwestji wniosek mój o prowadzenie ksiąg stanu cywilnego ludności żydowskiej był tak daleko sięgającym, że go bez zgody mego stronnictwa stawiać nie mogłem.

Debaty nad budżetem tak w komisji jak *in pleno*, zwyczajnym rzeczy trybem, dostarczyły niezadowolnionym sposobności do zaczepki. Sprawa szpitali, zrazu w formie interpelacji do Izby wprowadzona, dostarczyła przez całe tygodnie materiału do jątrzących w łonie komisji budżetowej rozpraw, a że z niej ukuto broń przeciw Marszałkowi i Wydziałowi Krajowemu, zbyt ogólnie wiadomo, bym to dopiero tłumaczył. Nawet gdy broń tę wytracił przeciwnikom Marszałek z ręki, przez koncesję w formie znanego okólnika do wszystkich szpitali, jeszcze starano się w sprawozdaniu o szpitalach lwowskich, umieścić choć część zamierzonej o tak ubliżającej rezolucji. Czy to korzystanie z kilku opłakanych wypadków, będących może więcej skutkiem złego posłuchu u dołu, niż złego rozkazu u góry (bo czemuż zachodnia Galicya kontyngentu do skarg szpitalnych nie dostarczyła), czy to przygrywanie na strunie uczuć ludzkości, w celu poniżenia niesłusznego, pierwszej instytucji krajowej, było obywatelskie, zostawiam Szanownym Wyborcom moim do rozstrzygnięcia. Do rzadkiego w dziejach Sejmu wypadku, nastąpiła sposobność rozprawa nad budżetem

szkolnym; Marszałek opuścił krzesło i jako poseł przemówił. Czy warto było Marszałkowi dla oszczędności na piórach, ołówkach, konferencyach i t. d. wynoszących razem 20000 fl., narażając się za przegraną, narażać zarazem i Wydział Krajowy? Zdaniem moim było warto; rzecz to trafu, że tu właśnie szło o ołówki i tym podobne accessorya; w gruncie szło tu o sprawę zasadniczą, mianowicie o stosunek stanu kraju do stanu szkół. Jeśli szkoły ubogie w kraju bogatym są niefortunne zjawiskiem, to szkoły bogate w kraju ubogim są potworną niedorzecznością. Stosunek zamożności szkół do zamożności kraju, tym staranniej zachowanym być winien, że każda przesada po pewnym lat przeciągu reakcją w przeciwnym sensie karana bywa. O to zatem szło, by ubogi skarb kraju nie musiał szkół zaopatrywać obficie, ale według ścisłej konieczności. O tę zdrową zasadę walczył Marszałek i zwyciężył, a wystąpił do walki wtedy dopiero sam, gdy jak mi to dobrze wiadomo, nie znalazł gotowych do zabrania głosu popleczników; z oszczędzonych tym sposobem 20,000 fl. użyła Izba na sympatyczny i zacny wniosek p. Okrynowicza kwotę 8000 fl. na podwyższenie pensyi katechetów w szkołach ludowych, i na tem się prawie kończy działanie dodatnie frakcyi ruskiej, tak bogatej w zdolności i tak doskonale skitowanej.

Uchwała finansowa co do środków pokrycia wydatków budżetem objętych, rozdziwiła bardzo burzliwą w tym roku komisją budżetową: na większość i mniejszość. Mniejszość życzyła sobie pokrycia wydatków za pomocą równego do wszystkich stałych podatków dodatku, większość komisji budżetowej uchwaliła wyjątek na korzyść podatku zarobkowego, który miał

tylko 22% a inne 29% dodatku ponosić. Rozprawa nad tem w Izbie odbyta, dała p. Abramowiczowi sposobność wypowiedzenia mowy, jakiej podobno w materji finansowo-podatkowej od czasu śmierci Kornela Krzeczonowiczą w Sejmie niesłyszano; wystarczyła ta mowa do zwalenia wniosku. Co do mnie, sądziłem, że gdyby nawet (a pokazało się przeciwnie), podatek zarobkowy w krzywdzący strony sposób, przez Rząd podniesionym był został, jeszczeby się niegodziło z tego powodu naruszać zasady równości ciężarów, którą każde społeczeństwo demokratyczne, a nie socjalistyczne bezwzględnie szanować musi.

Energiczne wystąpienie p. Starowiejskiego w sprawie egzekucyi podatków, tem było pełniejsze znaczenia, iż pochodziło od tak wytrawnego a szczerego miłośnika porządku publicznego, dodała mu zaś lustru znana hr. Męcińskiego wymowa. Okazała się przytem dokładnie znana trochę, a niemniej dziwna naszego fiskalizmu w wymierzeniu stronném podatków tendencya. Zasada wymierzenia wszelkich należitości skarbowych ile tylko upozorować się da, jaknajwyższych, z pozostawieniem stronom wolności obrony przez rekursu, napozór jest zasadą prawną, wyrażoną w znaném: » *Vigilantibus jura*. « W praktyce jednak ma ona tę stronę bezecną, jedną, że krzywdzi głównie maluczkich, którzy się bronić nie umieją, a drugą niebezpieczną tę, iż rząd, który się ciągle myli, abdykuje z pretensyi do posłuszeństwa, boć w teoryi rząd powinien być nieomylnym, a w praktyce jak najmniej omylnym, inaczej proszę, jaki może być obowiązek do słuchania go. Hojność Sejmu w szafowaniu groszem publicznym na cele dobroczynne i użyteczne, przeszło, zdaje mi się

w tym roku, właściwą miarę. Prawda, że to rok w klęskę i biedę bogaty, ale szafując na ulgę nieszczęśliwym, wodą lub ogniem nawiedzonym włościanom, należało tem więcej miarkować się w subwencyonowaniu rozmaitych instytucyj, towarzystw i przedsiębiorstw. Wszystkie z nich są użyteczne, ale ani jedno bezwarunkowo potrzebne, absolutnie zaś potrzebną jest równowaga budżetu i wkładanie ciężarów nieniszczące kontrybuentów; tymczasem równowaga budżetu oddawna zwinięta i nie prędko wróci, a kontrybuenci upadają pod brzemieniem krajowych dodatków. Zwłaszcza w obec ogromnego wypływającego z ugody indemnizacyjnej rocznego wydatku 200,000 fl. wypadało, i koniecznie wypadnie na przyszłość być oszczędniejszymi w datkach. W kraju bogatym, Sejm ma miły przywilej być pierwszym kraju mecenasem, my ubodzy możemy być tylko skrętnymi i ostrożnymi gospodarzami. A kiedy wspomniałem o Mecenasie, jakże nie wspomnieć, choć krótko o wspaniałym darze Matejki. Sejm ile mógł szlachetnie się wywzajemnił, fakt jednak, by mistrz niebogaty, najlepsze swe o wielkiej wartości pieniężnej dzieło, darmo krajowi ofiarował, fakt ten jeszcze się w Europie niepraktykował i błogo nam affirmować nasze w tym względzie przed innemi narodami pierwszeństwo.

Pan Marszałek żegnając Izbę przy zamknięciu sesyi, wspomniął z lekką krytyką o mnogich jej stronnictwach. Rzeczywiście zaczynając od prawicy, mieliśmy Rusinów, jądro dawnego klubu roformy, dalej rozbitków tego klubu, stare Podole, klub ekonomistów, klub postępowy, wreszcie posłów tak zwanych dzikich, razem stronnictw siedm. Przyznać trzeba, że to liczba

znaczna i zjawisko dla tych których konserwatystami zowią (mało jaki przydomek jest mi tak wstrętny), wcale niepochlebne, bo zdawało by się, że konserwatyzm jest to samo co egoizm, kiedy ludzi na tak małe kółeczka dzieli. W obec tych luźnych gromadek, kluby postępowy i ekonomiczny były w rzeczywistości górą, kiedy po swojej myśli rozstrzygnęły wybory do wszystkich komisyj, a tem samem piętno swoje na wszystkich sprawozdaniach wycisnęły. Nie mogę także nie dotknąć bolesnej kwestyi, absenteizmu. Nie mówiąc iż prawicy brakowało ludzi jak Baum, Szujski, X. Biskup krakowski, oprócz tego ciągle najmniej 15% z tego stronnictwa było nie obecne. Wiele temu winna fatalna dla gospodarzy pora roku, w której się i Sejm i główne zasiewy odbywają. Za to klub postępowy i Rusini nieprzerwanym cieszyli się kompletem. Skutki tego stanu rzeczy, boleśnie nieraz uczuć się dały.

Niemożliwość przedstawienia Sejmowi gotowych do obrad projektów póki komisyj pozasejmowych odbywać niewolno i w tej sesyi ciężką była przeszkodą. Trzy czwarte posiedzeń zeszło na załatwieniu petycji i uzasadnieniu mniej więcej potrzebnych samoistnych wniosków, a ostatnie posiedzenia były zbyt przepełnione ważnemi sprawami, które trzeba było w toku załatwiać. Ofiarą tego padły, jak już wyżej powiedziałem, ważne wnioski o reformie szkół ludowych, tém ważniejsze, że projektowane w nich szkoły posiłkowe i tymczasowe, byłyby bez obciążenia budżetu szkolnego umożliwiały założenie znaczniejszej ilości szkół nowych. Co do posła Waszego Panowie, wystąpienia jego były negatywne krytykujące, a że z powodzeniem, to nie jego ale znakomitych mowców zasługa, którzy mi wtórować

raczyli. Raz jeden wystąpiłem w skromnej sprawie dodatnio, ale bez powodzenia, prosząc o podwyższenie subwencji dla internatu przy seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, prywatnemi siłami utrzymywanego; wolałbym być, gdyby raczej na subwencji na operetkę praktykowano zasadę oszczędności, niż na tej nader pożytecznej a niestety na zbyt małą skalę działającej instytucyi.

Tyle co do poszczególnych czynności Sejmu, a teraz pozwolicie Szanowni Panowie słów kilka o stanie ogólnym kraju. Przyznacie zapewne, żem trzeźwo, może nawet sucho i surowo rozbierał działalność Sejmu w ostatniej sesyi. Ale nie mogę się przyłączyć do bardzo wymownie wypowiedzianych a pesymistycznych poglądów kilku z Szanownych moich kolegów sejmowych, będących po części i członkami Rady państwa. Narzekania na stan materyalny w kraju, pewno są słuszne, a powody aż nadto wiadome. Zapewne także prawdą jest, że zbyt ciężkie ofiary niesiemy Państwu, za to co od niego odbieramy? Ale tu jak w każdej chorobie badać musimy, czy są symptomata polepszenia i według tego stan pacyenta sądzić. Śmiem twierdzić, że są symptomata dobre. Sieć dróg, któremi kraj systematycznie się pokrywa, mnożące się szkoły ludowe i ich owoce, zwiększająca się z każdym rokiem liczba kas zaliczkowych, kas oszczędności i stowarzyszeń spożywczych, rozwój coraz większy towarzystwa wstrzeмиężliwości, energiczne wysiłki bardzo już licznych jednostek na polu gospodarstwa rolnego, nareszcie rozwijający się pod ciężkim obuchem klęsk i upadków zmysł oszczędności i finansowej przezorności, wszystko to widzicie sami, a skutki niechybnie przyjść muszą; nigdy społeczeństwo darem-

nie nie pracuje, tak jak nigdy nie próżnuje bezkarnie. Narzekano wiele w czasach ostatnich na brak owoców dla kraju z pracy tych rodaków naszych, którzy w radzie Korony zasiadają, może po trochu dlatego, że się zbyt wygórowane nadzieje przywiązywało do tych nominacyj. Ministrowie korony, nie mogą być ministrami Galicyi; muszą myśleć o ogóle monarchii, a odcinać się codziennie przeciwnikom także z całej monarchii; działanie ich nie może być do naszej głównie korzyści skierowane. Działanie ministra skarbu w sprawie podatku gruntowego bezwarunkowo dla nas było korzystne; radziłyśmy byli, gdybyśmy to samo mogli powiedzieć o kwestyi przemysłu naftowego, ale niestety tak nie jest. Debaty w Radzie państwa nad układem indemnizacyjnym wnet nas pouczą, czy ministryum wobec tejże, mogło nam większe ustępstwa poczynić, a o roli jaką w tej sprawie odegrał P. minister dla Galicyi, powyżej wspomniałem. Główną zaś trudnością jaką spotykają doradcy Korony w każdym dla kraju naszego usiłowaniu, jest ta, iż wszystkie prawie średnie i niższe szczeble centralnej administracyi zajęte są przez obcokrajowych, czyli że nas poprostu w centralnej administracyi nie ma. Jeżeli tak będzie i dalej, wina będzie nie ministrów ale nasza; podwoje służby rządowej tak dla nas otwarte jak dla Czechów i Niemców, ale w ich wytrwałość i cierpliwość uzbroić nam się trzeba. Mogę, jak wielki rzymski historyk o poprzedzających go Cezarach powiedział, powiedzieć o ministrach, że mu osobiście, ani z niechęci, ani z dobrodziejstw z nami, ale nie mogą po dzielać mniemania niektórych naszych ludzi publicznych, że będąc u władzy, dla kraju są niepożyteczni, bo dotąd nie przyczynili się do jego materyalnego dorobytu.

Cenię ja wysoko dobrobyt materyalny i wszystko, co do niego prowadzi. Ale ponieważ wszyscy jesteśmy tego zdania, że dla ojezyny naszćj jest przyszłość, chociażby nie blizka, pytam, czy nie należy ocenić faktu, który od lat stu, pierwszy raz wydarzył się w Europie, że polscy ludzie stanu przeważnie wpływają na losy pierwszorzędnego Państwa i to Państwa, z którego obecnie czerpiemy wszelką polityczną siłę. A więc ten żywioł polski, którego nierząd stał się przysłowiem, dostarcza dzisiaj przewodnika parlamentu uznanego i szanowanego przez wszystkie stronnictwa, ministra skarbu walczącego szczęśliwie z największemi trudnościami, ministra krajowego, który z zaufaniem Monarchy przetrwał rozmaite stronnictwa i kombinacye. To są korzyści, które każdy polityczny człowiek oceni, bo one dają żywiołowi polskiemu tę powagę i niemal siłę, bez której inne narody, inne rządy z niemi liczyć się nie będą. A dalej czyż politycznie mało znaczy, iż my, jako kraj koronny od kilkunastu lat nietylko zaufanie i sympatyę Monarchy posiadliśmy, ale na nią zasługujemy? Czyż mało znaczy, iż Sejm nasz i delegacya nasza w Radzie Państwa powagą, karnością, taktem i umiarkowaniem dobiły się stanowiska wobec innych reprezentacyj monarchii i że te nauczyły się nasze słowa ważyć i naszym słowom ufać? Sądzę, że to są dobre na przyszłość zadatki, a sądzę także, że ta szkoła polityki, szkoła statecznej choć moralnej pracy, szkoła rozważnej i spokojnej odwagi, jaką są nasze ciała parlamentarne, na dobre nam wyjdzie i pomnoży nam zastęp ludzi, którzy w czasach burzliwych i ciężkich nad sobą samymi i nad społeczeństwem zapanować potrafią.

Łatwo czarnemi malować barwami, bo więcej w świecie czarnego niż innych kolorów; skutkiem tego zwątpienia, a więc bezczynność zupełnie ta sama, która wynika, z poglądów zbyt optymistycznych. Starałem się w pośrodku pozostać.

Wymagałbym za wiele, życząc byście Szanowni Panowie pismo moje z tem zajęciem czytali, z którem je pisałem, bo choć rzetelne, ale chyba mnie jednemu zabawne. Gotów jestem zawsze, a za kilka miesięcy rozstrzygnięcie, czym wart Was reprezentować. Na teraz przyjmijcie moje pełne uszanowanie i podziękowanie, iż przez łaskawy Wasz wybór, daliście mi pole do blisko dwumiesięcznej pracy publicznej, nie Wam zapewne, nie Krajowi, ale w każdym razie mnie samemu bardzo pożytecznej.

Kraków w Styczniu 1883 r.

Jan Popiel.



